



sm

PODRÓŻE

**TOURIST TROPHY
I NIE TYLKO**

Zobaczyć Man

**JAK POCZUĆ DUCHA BRYTYJSKIEGO MOTOCYKLIZMU?
ZOBACZYĆ I PRZEŻYĆ SZALEŃSTWO TOURIST TROPHY
NA WYSPIE MAN I PRZEJECHAĆ ZAKRĘTY
MOTOCYKLOWEJ MEKKI W WALIJSKIEJ SNOWDONII.**

Tekst i zdjęcia JAROSŁAW SPYCHAŁA

Tylko tak można lepiej zrozumieć ducha brytyjskiego motocyklizmu, dzięki któremu, pomimo przeciwności losu (w tym dwóch wojen światowych), drogowe wyścigi motocyklowe na wyspie Man przetrwały i odbywają się od 1906 roku.

Obowiązkowo na Man

Tourist Trophy to wyścigi na torze wytyczonym dookoła wyspy, przez

wioski, miasteczka, góry, wrzosowiska, pełnym zamkniętych i wąskich zakrętów, mostków, szykan, ogrodzonym na wielu odcinkach kamiennymi murkami, ze stojącymi przy krawędzi drzewami. Ba, nie brak tam nawet skoków! Jedna pętla ma 60 kilometrów, a każdy błąd kosztuje życie. Zobaczyć taki wyścig i biorących w nim udział śmiałków – to po prostu obowiązek.

Jadąc na TT niestety najpierw musiałem zaliczyć przeszło 1000 kilo-

metrów do Luksemburga (jak zwykle) w burzy i deszczu, walcząc z V-stromem pod wiatr w temperaturze plus 5 stopni, bez podpiniek, które zapomniane zostały w domu. Przez Dunkierkę, Londyn i Birmingham jechałem już razem z Filipem na Pan Europeanie.

Brytyjczycy musieli jeździć motocyklami, zanim rzymskie legiony w sandałach usiłowały opanować



i... żyć



**BRYTYJCZYCY
MUSIELI
JEŹDZIĆ
MOTOCYKLAMI,
ZANIM
PODBILI ICH
RZYMianie.
TAKIE
WRAŻENIE
ODNOSŁEM,
OGLĄDAJĄC
NATIONAL
MOTORCYCLE
MUSEUM POD
BIRMINGHAM**





ich deszczową krainę. Takie wrażenie odniosłem, oglądając w National Motorcycle Museum pod Birmingham setki zabytkowych motocykli marek, o których istnieniu – ze wstydem to przyznaję – nawet nie wiedziałem. Do tego każdy sprawny, gotowy do drogi. Już to jest warcie osobnej opowieści (i niedługo do niej wrócę).

Dalej popędziliśmy do Liverpoolu. I tu szok: prom ma przepłynąć na wyspę Man odległą o 110 km w dwie godziny. Niemożliwe? Bynajmniej. Wielki katamaran Manannan, który zabiera jednym strzałem pół tysiąca oczekujących na niego motocykli, sunie po morzu z prędkością bliską 70 km/h! I już czuć Tourist Trophy. Kolorowe towarzystwo (bo brytyjcy motocykliści nie chadzają w czerni, tylko w kolorowym kurtkach z naszywkami typu Racing, Speed itd.) wlewa w siebie po kil-

ka piw („aż” trzyprocentowych), budząc tym mój niepokój o to, co będzie się działo w trakcie desantu na Man.

Szykowaliśmy się już na ostre „dzidowanie” z „miejscowymi”, dosiadającymi w większości motocykli klasy „dużohuku–zerowygody–maksimumfanu” i... byliśmy najszybsi. Angielska flegma wzięta górę i wszystkie te napalone szlifierki rozjeżdżały się po wyspie w tempie یشcie spacerowym. Chciałbym to wiedzieć u nas...

Byłbym w dziesiątce

Jadąc wzdłuż wybrzeża wyspy Man robimy ok. 140 km. Mountain Course biegnie częściowo po obwodzie, częściowo przez środek wyspy, czyli przez malownicze góry (a raczej wzniesienia). Po wyścigach (które odbywają się na przełomie maja i czerwca i trwają w sumie dwa ty-

PO WYŚCIGACH (KTÓRE ODBYWAJĄ SIĘ NA PRZEŁOMIE MAJA I CZERWCA I TRWAJĄ W SUMIE DWA TYGODNIE) CZĘŚĆ TRASY W GÓRACH JEST UDOSTĘPNIONA. STOJĄCE TAM ZNAKI „NO SPEED LIMITS” MÓWIĄ WSZYSTKO. JEST WIĘC BARDZO SZYBKO, ALE BEZPIECZNIE, BO OBOWIĄZUJE PEŁNA KULTURA

godnie) część trasy w górach jest udostępniona. Stojące tam znaki „No speed limits” mówią wszystko. Jest więc bardzo szybko, pędzi wiele motocykli, ale jest superbezpiecznie, bo na drodze obowiązuje pełna kultura. Powtórzę: chciałbym to widzieć u nas!

Najlepsi uzyskują na okrążeniu czas ok. 17 minut, co daje przeciętną powyżej 210 km/h. Mało? Spróbuj osiągnąć 30 minut... Na żadnym zakręcie nie widać, jak się kończy i jaki ma profil. Wszędzie drzewa, domy, murki, krzaki. Dlatego miejscowi zawodnicy nie boją się konkurencji z kontynentu. Aby mieć tu wynik, musisz nauczyć się trasy na pamięć. A to zajmuje pięć lat. Oczywiście, spróbowałem swoich sił i okazało się, że w dziesiątce bym się zmieścił... Ale tej z 1931 roku.

Jedynie na świecie

Sama wyspa jest przepiękna: utwardzone plaże, zatoczki z poukrywanymi w nich miejscowościami i portami, dużo zieleni. Objazd wyspy zajmuje cały dzień. Warto wspomnieć, że choć zjeżdżają tu tysiące motocykli, policja nie kontroluje

prędkości, pilnując bezpieczeństwa na newralgicznych zakrętach i kierując ruchem. U nas podobne wydarzenia oznaczałoby sezon łowny dla „kowbojów” z wszelkich straży wiejskich i ich trójnożnych przyjaciół.

I tak, w przepiękny, słoneczny, czerwcowy poranek stanęliśmy na pewnym zakręcie mając za zaplecze pub o nazwie Kruk, obserwując przygotowania do wyścigów. A te rozpoczęły się na... godzinę przed pierwszym biegiem! Wygląda to tak: jest normalny ruch, autobusy, samochody i motocykliści szukający najlepszego miejsca do oglądania wyścigów. I nagle miejscowi zakładają kamizelki, wyciągają metalowe płotki i zamykają ruch na głównej drodze. I nie ma żadnej policji.

Oczekiwałem jakiegoś czyszczenia, a potem sprawdzenia trasy, a tu – bęc – przeleciało dwóch sędziów na motocyklach w tempie niewiele wolniejszym od zawodników i zaczęło się szaleństwo.

Najpierw motocykle elektryczne – klasa Grand Zero. Nabijaliśmy się z nich, ale tylko do momentu, kie-

dy zobaczyliśmy, że pędzą średnio 160 km/h! W biegach głównych Guy Martin z kolegami walczyli dosłownie łokieć w łokieć, o każdy centymetr, śmigając obok wystających krawężników o milimetry. I co ciekawe, walka o miejsce pierwsze była tak samo zacięta, jak o 25. Nikt nie odpuszczał.

Myślę, że to jedyne miejsce na świecie, gdzie można robić zdjęcia z miejsc, w których motocykle przeemykają w odległości 20 cm albo powyżej nich tak, że można niemal dotknąć kasku zawodnika, a aparat wrywany jest z ręki przez podmuch za przelatującym poniżej szaleńcem, który ciśnie 320 km/h i widać, że chce jeszcze więcej. Superbiki i sidecary w trzydziestometrowych skokach? Tylko tu. To naprawdę nie miejsce dla chłopców z Moto GP.

Unikalny klimat TT

Ciekawi są też kibice. Widać, że wracają tu rok w rok. Brytyjski kibic

cmoka z zachwytem, mówi „wow” i tyle. Ten, który zamacha czapką, spotyka się ze zdziwionymi spojrzeniami innych.

Podobnie jest na przepięknych, położonych wśród zielonych wrzosowisk, okolonych pastwiskami kempingach, które zapelnione są tysiącami motocykli. A wszystkie stuningowane. Powiewają flagi TT, mienia się kolorowe kurtki brytyjskich speed racerów i ciska. Ciska. Wszyscy siedzą przed namiotami i rozmawiają tylko z tymi, których znają. I to cicho. Nikt nie włączy nawet radia. Nikt się nie śmieje głośno, nie ma nawet lekko pijanych. O dziesiątej wieczorem wszyscy, dosłownie wszyscy, nie licząc Filipa i mnie, grzecznie śpią. Nie ma imprezy. Po wyścigach, w największym mieście – Douglas – jest tak samo. Żadnej imprezy. Szok.

W jedynym, okolicznym pubie można spotkać tylko oryginalnych hipisów, dla których czas stanął w 1969 r. Ci mówią, że „gówniarze”



(a mają na myśli średnio licząc 40-letnich motocyklistów) nie umieją się bawić. A kiedy włączysz muzykę w komórce przez głośniczki, to przyjdą i powiedzą ci, że jest za głośno. Taki jest legendarny klimat TT.

Jest w tym pewien koloryt, szczególnie kiedy rano okazuje się, że sąsiedzi z namiotu obok, wyglądający na Lennona i McCartneya przyjechali tu z wielkimi, plastikowymi walizkami samolotowymi, dumnie wystawionymi na zewnątrz. Ci, którzy liczą na motocyklowe imprezy i nocne życie, rozczarują się. Chyba że wylądnie się w miejscach, gdzie są inne nacje.

Z szacunkiem dla drogi

Po paru dniach, tym samym promem przepawiliśmy się z powrotem i pogналиśmy w kierunku brytyjskiej mekki motocyklowej, czyli Parku Narodowego Snowdonia, położonego poniżej Liverpoolu, w Walii. Zanim tam dotarliśmy, po drodze oglądaliśmy świetnie zachowane zamki w Conway, Baumeris i Caernarfon.

Jednak najciekawszym miejscem okazała się dwustuletnia latarnia morska South Stack, położona na wyspie o tej samej nazwie. Widok z 300-metrowego klifu na latarnię

i na wysiadujące tu swoje młode 4000 ptaków morskich zatrzymałby w biegu nawet Bolta. Myślę, że to jeden z najpiękniejszych widoków, jakie w życiu widziałem.

Walia jest najcieplejszym miejscem w Wielkiej Brytanii. A Snowdonia oferuje faktycznie świetne, wąskie i kręte, położone wśród lasów i wzgórz, klimatyczne drogi, które chyba wybudowano specjalnie dla motocyklistów. Specyficznego klimatu dodają mijane miejscowości, w których stoją tylko wybudowane w całości z kamieni, co najmniej dwustuletnie (a może i starsze) domy.

Najpiękniejsze drogi to A470, A494 i A487. Często można przy nich spotkać znaki ustawione specjalnie dla motocyklistów z napisem „Ride safely”, co w bardzo dowolnym tłumaczeniu oznacza „Nie przywal”. A jest gdzie i w co.

Podobnie na billboardach reklamujących TT Isle of Man widnieje taki napis: Know your limits. Respect our roads. Proste i mądre. Stosowanie tej maksymy zapewni długie, motocyklowe życie. A na Man jeszcze wrócę. Choćby po to, żeby pognać koło w koło za jakimś szalonym Nortonem z 1938 r., przez góry i wrzosowiska wyspy, będącej ostatnią ostoją klasycznych, motocyklowych wyścigów drogowych. ■

**NA NAJPIĘK-
NIEJSZYCH
DROGIACH
CZĘSTO
MOŻNA
SPOTKAĆ
ZNAKI
USTAWIONE
SPECJALNIE
DLA MOTOCY-
KLISTÓW
Z NAPISEM
„RIDE SAFELY”**

